

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

➡ Numer pojedynczy 20 ct. w. a. ➡

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gonca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23. oraz *bezpłatne* premie. Prenumerata na **Gonca i Iskry** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i premiami wynosi, tak w miejsen, jak i na prowincji kwartalnie 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „**Gonca i Iskry**“ kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dodatki*. W Poznańskim i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, orazw Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australji i innych częściami świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora:

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski — Chamski.**



Zygmunt Gorgolewski.

(Rysowane z fotografii Koehlera).

W naszych stosunkach bardzo często się zdarza, że szersza publiczność dopiero przy jakiejś ważniejszej sposobności dowiaduje się, iż wśród nas samych, w pewnym kierunku pracy umysłowej znajdują się ludzie głębokiej nauki, niepospolitego talentu i niezmiernie wytrwałej pracy. Do takich właśnie ludzi należy Zygmunt Gorgolewski, którego wizerunek w dzisiejszym numerze podajemy. Dziś dopiero cała Polska dowiedziała się, że dyrektor lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej, Zygmunt Gorgolewski, jest jednym z najznakomitszych architektów — artystów w Europie, ale jeszcze nie wie o tem, że nie wyrósł on raptem z pod ziemi, lecz ma po za sobą długi szereg lat mozolnych studjów, służby publicznej, praktyki zawodowej i nareszcie cieszy

się zaszczytnem uznaniem u obcych i do tego u Niemców, którzy z pewnością skłonniejsi są zawsze do zaprzeczania nam, aniżeli do przyznania czegoś dobrego. Nawet ten Berlin, *volens volens* musiał przypiąć dekorację uznania wielkiego talentu i nauki Gorgolewskiemu, choć z pewnością ciężko to przyszło krzyżackim architektom.

Gorgolewski, człowiek skromny, profesor sumienny, dyrektor c. k. państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, oddający się służbie zawodowej całą duszą, naraz świetnym planem budowy teatru miejskiego we Lwowie, który jak wiadomo otrzymał jednogomyślną uchwałą jurorów pierwszą nagrodę na konkursie, staje się osobistością europejską, bo plan, który wykonał, niezawodnie tylko archi-

tekt — artysta europejskiej miary, mógł stworzyć.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem, skąd się wziął Zygmunt Gorgolewski.

Zygmunt Gorgolewski, urodził się w Soleu w Wiel. Ks. Poznańskim w r. 1845. Nauki ukończył złożony egzamin dojrzałości, w gimnazjum realnem w Poznaniu. W r. 1866 udał się na królewską akademię budowniczą do Berlina. W r. 1871 złożył tamże pierwszy, a w r. 1874 drugi ostateczny egzamin państwowy na architekta i inżyniera, uprawniający do służby rządowej w Prusach. Do r. 1887 przebywał stale w Berlinie, gdzie budował najprzód wielki dworzec osobowy kolei żelaznej (Lehrter Bahnhof). Przez kilka miesięcy był w urzędzie budowniczym miejskim, jako zastępca naczelnika tegoż urzędu. Przeszedłszy w służbę państwową do król. komisji ministerjalnej budowniczey, wykonał rozszerzenie gmachu król. biura statystycznego, oraz przebudowanie gmachu ministerstwa rolnictwa, domen i lasów. W r. 1877 powołany został do król. ministerstwa robót publicznych, w którym przez 2 1/2 roku pracował. Poczem zawezwany został do urzędu nadwornego budowniczego cesarza Wilhelma I., jako architekt. W tym charakterze przebywał przeszło 7 lat i wypracował wszystkie projekta architektoniczne, jakie w tym perjodzie się znachodziły, oraz miał nadzór nad temi budowlami, które się wykonywały. Mianowicie: projekty w kilku stylach na budowę nowego tumu protestanckiego i Campo santo, na restaurację jednej części zamku królewskiego, na nowy pałac królewski w Bellevue pod Berlinem; plany do restauracji królewskich zamków w Królewcu i w Kiel. Projekty i nadzór nad wykonaniem restauracji dawniejszej kaplicy królewskiej w zamku w Berlinie i rozszerzenie zamku księcia Fryderyka Karola tamże. W r. 1886 przeniesiony został powtórnie do król. ministerstwa robót publicznych a w r. 1887 do Halli nad Sałą. W r. 1885 mianowany został król. inspektorem budownictwa i w tym charakterze wykonał w Halli budowę uniwersyteckie, mianowicie: instytut fizykalny, pierwszą w ogóle w Prusach uniwersytecką klinikę psychiatryczną, składającą się z kilku izolowanych budynków, przebudował część kliniki chirurgicznej, postawił nowe muzeum archeologiczne i dał specjalne projekty na budowę instytutu chemicznego i farmakologicznego tamże. W r. 1891 przeniesiony został do Hildesheimu, w Hanowerskiem, jako członek tamtejszej rejencji (königl. Regierung). Przy tej władzy był referentem dla spraw budowlano-szkolnych i dla budowli uniwersyteckich w Göttingen

W czasie swej działalności w Berlinie był asystentem na tamtejszej król. politechnice w dziale projektowania architektonicznego przez lat 7. Oprócz tego brał udział w najgłośniejszych w Niemczech swego czasu konkurencjach architektonicznych. Mianowicie w r. 1872, w międzynarodowej konkurencji na gmach parlamentu niemieckiego projekt jego na 105 nadesłanych prac, zyskał pochlebna ocenę.

W r. 1882., w drugiej międzynarodowej konkurencji na tenże parlament, projekt jego na około

200 konkurentów zyskał czwartą nagrodę. W konkur- sie na gmach sądu rzeszy w Lipsku (Reichsgerichtsge- bäude) projekt jego do najwybitniejszych należał. Wykonał wreszcie pierwszy projekt na wspaniałą most cesarza Wilhelma w Berlinie.

Z prywatnej działalności, oprócz pomniejszych dworów i domów, zasługują na wzmiankę: w Pozna- niu gmach Tow. Przyjaciół Nauk i domy przed tea- trem polskim tamże; w Poznańskim: pałacyk ks. Radziwiłła w Bagateli, pałace hr. Czarnieckiego w Raszewach i w Siekowie, hr. Kwileckiego w Oporo- wie i pani hr. Działyńskiej z ks. Czartoryskich, pałac w Gołuchowie. Projekt na restaurację historycznego zamku ks. Radziwiłłów w Ołyce na Wołyniu. Restau- racja kościoła starożytnego we Wrześni, plany na restaurację katedry w Poznaniu. Budowa kaplicy hr. Czapskich w Smoguleu w Poznańskim. Nadto w Niem- czech z gmachów publicznych: plany na jedną szko- łę wyższą dla dziewcząt w Berlinie, na sądy ziemiań- skie i okręgowe w Opolu, na Szląsku i w Olsztynie w Prusach; projekt na więzienie w Świdnicy i Kró- lewskiej Hucie na Szląsku itd. Wreszcie plany specjal- ne na wielki król, zakład kąpielowy w Oeynhausena we Westfalji.

Podróże naukowe odbył kilkakrotnie po Niem- czech i Austrii; zwiedził część Rosji, Paryż, Szwaj- carją i w czasie kilkumiesięcznego pobytu szczegóło- wo całe Włochy.

W Krakowie był wezwany na członka sądu, mającego ocenić projekty na budowę teatru tamże. Na wystawie sztuki polskiej w r. 1887 w Krakowie, w dziale architektonicznym, sam jeden dyplom hono- rowy, jako najwyższą nagrodę, otrzymał.

W r. 1893 uzyskał we Lwowie pierwszą nagro- dę w konkursie na projekt pałacu sztuki na wystawie powszechnej krajowej w r. 1894 i należał do dwóch komisji teje wystawy.

Dla niej wykonał szkic na halę maszyn, projekt na cukiernię Scholtza z Przemysła, tudzież projektował i prowadził budowę nastę- pujących budynków: pawilonu c. k. krajowej rady szkolnej, wzniesionego kosztem J. E. pa- na namiestnika Hr. Kazimierza Badeniego, pawilonu dla uniwersytetu i politechniki, pa- wilonu dla Wydziału krajowego, pawilonu dla p. Andrzeja hr. Potockiego z Krzeszowic, a nareszcie głównej bramy wystawowej.

Nadto opracował projekt restauracyjny katedry w Poznaniu i dał plany na budowę nowo wzniesić się mającego kościoła rzym. kat. we Lwowie.

Jak widzimy, p. Zygmunt Gorgolewski, jest znakomitym arenitektem, który odbył szeroką praktykę, budując monumentalne gmachy. Wobec tego, trudno jest pojąć, dlaczego bu- dowa teatru według nagrodzonego planu p. Gorgolewskiego, nie miałaby być powierzona jemu samemu? Wszak i p. Zawiejski w Kra- kowie miał mniej praktyki, jak p. Gorgolew- ski, przedtem nigdy teatru nie budowa sam stawił teatr krakowski, a jeśli dziś istnieją rze- czywiście pewne braki w tymże teatrze krakow- skim, mianowicie w wygodach i ubikacjach, poza sceną znajdujących się, to tkwiły one już w pierwotnym planie, a nie w samej bu- dowie. Po co udawać się do obcego archite- kta, skoro tak znakomitego mamy u siebie? Frazes powtarzany dosyć często o tem, że teatr powinien być budowany przez specjalistę od budowy teatrów, jest niczem innym, jak tylko pustym frazesem, z którym nawet dy- skutować nie można poważnie. Architekt któ- ry wypracuje plan i ten plan jest akceptowa- ny, najlepiej potrafi poprowadzić budowę, tembardziej taki architekt, jak Gorgolewski, który ma poza sobą znajomość warunków sce- niczno teatralnych, gdyż przez 7 lat pobytu swego na dworze cesarza Wilhelma I. w Ber- linie, miał nadzór budowlany i nad budowlami dworskimi tamże; posiada dalej praktykę bu- dowy monumentalnych gmachów i to za gra- nicą, gdzie wymagania i warunki są, jak wiadomo, jak najdalej idące.

Naturalnie miasto, które jest najwięcej interesowane w budowie nowego teatru, po- winno się porozumieć najbardziej szczegółowo z p. Gorgolewskim ale absolutnie nikt inny teatru tego budować nie powinien, tylko p. Gorgolewski w jaki sposób, to już zależeć po- winno od umowy jaką zawrze z miastem.

Teatr jak wiadomo, ma stanąć na placu Gołuchowskich, frontem zwrócony ku wałom hetmańskim. Plan Gorgolewskiego robi wra- żenie spokojne, jednolite i monumentalne. Po- mimo wielkich trudności, udało się architekto- wi połączyć w jedną artystyczną całość wszystkie różnorodne co do wysokości i co do swego przeznaczenia ubikacje. Widać to prze- dewszystkiem w bocznej i tylnej fasadzie. Budynek w rzucie swym poziomym, składa się: z hali krytej, ponad którą znajduje się otwarta *loggia* z obszernego, ozdobnego parte- rowego westibulu; z *foyer* idącego przez dwa piętra; z wielkiej bogato ozdobnej klatki schodowej dla schodów na I piętro o górnem oświetleniu; z oddzielnych schodów dla wyż- szych pięter, ze sali widzów, do której przy- legają odnośne garderoby i nareszcie ze sceny, podscenia, zascenia i przynależnych ubikacyj. W gmachu teatralnym mieścić się będą odpo- wiednie ubikacje administracyjne dla dyrekto- ra, kancelarję teatralną i wielka sala prób w kształcie małej sceny, sale prób czytanych i muzycznych. Mieszkanie dolne dla dozorcey, i inne pracownie i lokale na magazyny, oraz na dekoracje. Przed halą zrobiony będzie główny podjazd, kryty dachem szklanym; oprócz tego zajazdu jest drugi od strony tea- tru skarbkowskiego do namiestnikowskiej łoży, z jej apartamentem. Wspaniałe bardzo jest foyer w I. piętrze i tak przestronne, że rze- czywiście będzie ono nie salonem, ale tem, czem foyer w teatrze większym ma być, t. j. miejscem przechadzki w między aktach.

Foyer to może bardzo dobrze być użyte jako wielka sala koncertowa, lub sala zebrań albo balowa, zwłaszcza że ma podobnie jak tu- tejszy gmach Wydziału Krajowego wspaniałą klatkę schodową z przytykającymi garderoba- mi, kurytarzami i innymi ubikacjami dla wy- gody publiczności. Wynajmowanie takiej sali na wyżej wspomniane cele, może być źródłem stałego dochodu dla miasta naszego, któremu brak eleganckiej i wielkiej sali bardzo odczu- wać się daje. Attykę fasady głównej zdobić będą dwa kandelabry kamienne do światła elek- trycznego, oraz po dwu narożnikach grupy alle- goryczne figur na postumentach. Ozdoby wszystkie, jak i cała architektura zewnętrzna teatru, są w stylu włoskiego renesansu. Fasa- da główna składa się z trzech jednopiętrowych arkad.

Tak podawszy wizerunek i o ile możności dokładny życiorys Zygmunta Gorgolewskiego, który zajmuje tak zaszczytną kartę w dziejach naszej sztuki, wyrażamy nadzieję, że gmach przez niego wzniesiony nowego teatru we Lwowie, powinien za jakie lat cztery, oddany być do użytku publicznego.

Od Administracji.

Tych wszystkich pp. Prenumeratorów, któ- rzy zalegają w prenumeracie prosimy usilnie aby odesłali zalegające należności, gdyż podo- bne rachunki są bardzo uciążliwe dla wydaw- nictwa tembardziej, że szczególnie wśród zimy pobieranie prenumeraty przez inkasenta staje się bardzo utrudnionem.

Na tem też miejscu zwracamy szczególną uwagę pp. Prenumeratorów zamieszkałych w Ame-

ryce, aby jak najrychlej uregulowali swoje ra- chunki, odsyłając bieżącą i zaległą prenumeratę, gdyż korespondencja z nimi jest bardzo kło- potliwa i kosztowna, a więc będziemy zmuszeni tak jak to robią administracje pism amerykań- skich, zalegających w prenumeracie, ogłaszać drukiem i w ten sposób upominać się o swoją należność. Prenumeratę z Ameryki, jak zresztą jest wymienione przy głównym tytule w każdym numerze, najdogodniej przesłać przekazem po- cztowym, lub też dolarami papierowymi w liście rekomandowanym.

Od ręki.

— Frithjof Nansen.

Przyjaciel serdeczny dr. Nansena Fries Schwenzen, w jednym z dzienników norweskich podaje nadzwyczaj ciekawy szczegóły o tym śmia- łym podróżniku. Nansen jest jasnym blondynem, wysokiego wzrostu, smukły i zwinny. Wyprawę swoją obmyślił we wszystkich szczegółach i przy- gotowywał się do niej długo, hartując się we wszelkich sportach i zaprawiając do znoszenia wszelkich niewygód, oraz najsilniejszych mrozów.

Wytrzymałość jego pod tym względem stała się rozgłosną. Gdy ludziom marzył nosy i uszy, gdy naciągali kołnierze po same oczy, gdy bar- dzo ostrożnie i bojaźliwie dotykali się klamek gdy jeden do drugiego powiadał: „Hu! mroz siarczy- sty“, Nansen zaczynał spać na dworze. Istotnie podczas dwóch ostatnich zim, przed wyruszeniem na „Framie“ („Fram“ znaczy: „Naprzód“), Nansen w nocie niezwykle mroźne sypiał na dworze pod osłoną lekkiego jedwabnego namiotu — częścią, aby wypróbować przeróżną ciepłą odzież, częścią zaś, aby się na mroz zahartować.

Opowiadał następnie przyjacielowi, że zwy- kle od 10tej do 2giej, lub 3ciej owinięty w futro, spał wybornie, dopiero potem uczuł chłód tak przejmujący, że nieraz musiał do domu powracać. Nansen mieszkał w Lysaker, nad zatoką. Żona oczekuje go tam wraz z małą córeczką Lio. Dom jego stoi tuż przy domu Friesa Schwenzen, któ- remu, wyruszając, porucił opiekę nad najdroż- szymi sobie istotami.

— 30-letnia rocznica.

Sympatyczne i bardzo pożyteczne towarzy- stwo, Bratnia Pomoc słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego, obchodziło w tych dniach 30-letni jubileusz swego istnienia uroczystem zgroma- dzeniem, a następnie bankietem, na który ze- brało się do dwustu osób. Toastów, jak zwykle przy takich obchodach posypało się mnóstwo, a wśród nich wyróżnił się formą i treścią toast rektora Uniwersytetu profesora Balasitsa.

ODGRZEWANA MIŁOŚĆ.

Komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach,

napisał

Żegota Krzywdzic.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 2.)

Stach. Nie zakochiwałem się jeszcze...
Kobylinowa. E, gadaj pan zdrow!..
Ale prawda — pan nie ma czasu na takie romanse — pan się kocha w ojczyźnie...
Panie drogi — ja wiem, że pan ruskich nie lubi...

Kobylin. (ciszej do żony) Masza!..

Kobylinowa (odpycha go) Da nu ich k'ezortu! ale tak ładne moskiewki, to ojczyźnie by nie nie przeszkadzały — ha?... No, ma się rozumieć. Ojczyzna swoją drogą, kobieta swoją drogą, a kochanie swoją drogą... Ja ruska, korzenna moskiewka, a ja powiadam, że naszym ruskim kudy do polaków!.. Pań- stwo się będziecie śmieli — śmieje się zdro- wi! ale powiadam, że dopóty sprawiedliwości nie będzie w Rosji, dopóki kobiety nie za- czną rządzić, bo nasz brat ruskij zgłupiał „krugom“!..

Kobylin (ciszej do żony) Masza! Masza

Kobylinowa. (głaszcząc męża po twarzy łagodnie) No, ma się rozumieć, z wyjątkiem mojego męża. To dobry człowiek — jakby on był carem...

Kobylin. (zachnąwszy się) Ta co ty!... w imię Ojca i Syna... (żegna się) Masza! ta zastanów się!...

(Słychać dzwonek).

Kobylinowa. Aha, teatr się rozpoczyna! (Ogólne poruszenie — chłowe zamieszanie)

Ciot. Jeszcze się nie rozpoczyna, ale za chwilę rozpocznie się. Dzwonią, właśnie, na aktorów, więc proszę tam do oranżerii, bo reżyser się niecierpliwi.

(Bronka, Stach, Szafraniec wychodzą bocznymi dzwiami — Matylda postępuje również za nimi).

Matylda. A gdzie pan Tarkiewicz?

Ciot. Już jest tam w garderobie z temi dwoma paniami, co mają grać. (Matylda szybko wychodzi).

SCENA 7.

Ciż, oprócz tych, co przed chwilą wyszli ze sceny.

Kobylinowa. (do Ciota) Pardon! panie Ciot! a program jest, bo ja nie wiem, co będą grali...

Ciot. Proszę pani, oto afisz! (daje jej afisz).

Kobylinowa (czyta głośno) „Popis u dyrektora teatru“, żart sceniczny w 1. akcie. (mówi) Żal, że nie operetka!... ja przepadam za operetkami... Dramaty, tragedje... Boże drogi! na świecie i tak ludzie się mordują — po co ich tam tarabanić po scenach!... Dalibóg, prawdę powiedział ten nasz pop, „na świecie tylko bijut i pijut“ — da nu ich k'czortu!...

Kobylin (zbliżając się do żony) Masza! Kobylinowa. Ta daj mi spokój gałubczyk! (do Ciota i do Jastrzębianki). Wiecie państwo, jemu się zdaje, że ja obrażam jego stanowisko, jego godność...

Ciot. Ale cóż znowu! jakby to pani powiedzieć — wesołość, to zdrowie!...

Kobylinowa. Jak Boga kocham prawda!... Wie pan — ja jeszcze nie chorowała... No z wyjątkiem, wie pan (szepece mu do ucha).

Ciot (machając ręką) E, to się nie liczy!..

SCENA 8.

Ciż i służący.

Służący (donosniejszym głosem) Depeszę w tej chwili przyniósł konny posłaniec do pana majora Kobylina! (taca w rękę, na której leży depesza).

Kobylin. Telegram do mnie — dawaj! (odbiera telegram od służącego).

Kobylinowa. Ot, widzicie państwo, co to za psia służba! Wydychać się nie dadzą... Ledwo człowiek trochę się poweselił, już go ścigają telegramami... Tak, jak na psa, — „a do budy“... (podechodzi do męża) Cóż tam? od gubernatora — ha?...

Kobylin (po odczytaniu depeszy — zmieszany) Tak... od gubernatora...

Kobylinowa (patrząc uważniej na męża) Pokaż!...

Kobylin (j. w.) Zostaw! co cię to obchodzi!...

Kobylinowa (wrywa mu depeszę) Ej, to ty pebladł, zbaraniał... co tam jest?!... (czyta depeszę).

(Ciot i Jastrzębianka przybliżają się do Kobylina i Kobylinowej i obserwują ich uważnie — w głębi sceny goście nie zwracają na to uwagi).

Kobylinowa (chwytając męża za rękę, wyciąga go kilka kroków naprzód sceny — nieco zdala od Ciota i Jastrzębianki). Sidor! ty tego tu nie zrobisz!...

Kobylin (zirytowany) Czort ważni!... Kobylinowa. Sidor! to byłoby podłość — ty nie zrobisz tego!...

Kobylin (chwytając się za głowę) Nie zrobisz... nie zrobisz... no, nie zrobisz — to z tobą zrobią!...

(Ciot i Jastrzębianka podchodzą)

Jastrzębianka. Czy może jakie nieszczęście się stało w domu państwa, boście tacy jacyś powarzeni!...

Kobylin. Ot, nieszczęście szuka człeka i znajdzie go wszędzie — nawet na balu...

Ciot. Ale co się stało?...

Kobylin (pokazuje na depeszę, ale czytać mu nie daje). Pasztet, proszę pana...

Ciot. Pasztet?... jakby tu panu majorowi powiedzieć — te wasze pasztety już się wam przejadły!...

Kobylin. Panie Ciot!... ja otrzymałem rozkaz!...

Kobylinowa (zwraca się do nich szybko) Zaraz! zaraz! czekaj-no!...

Jastrzębianka (podechodzi) Jaki rozkaz!... Oho! już tam jest miły rozkaz!.. znam ja te rozkazy... (Z głębi od werendy wyłania się para: Stach i Bronka i idą pod rękę naprzód sceny i stają tuż za Kobylinem i Ciotem).

SCENA 9.

Ciż, Bronka i Stach.

Kobylin (lekko odpycha żonę) Ja mam rozkaz natychmiastowego aresztowania pana Stacha... Ten rozkaz (pokazuje depeszę) przysłano do mego biura telegraficznie — tam mnie nie zastano — pomocnik mój odesłał depeszę tutaj... Ot, widzisz pan, taki jest ten paszтет i to jeszcze z Warszawy — tam coś zbroił ten pan Stach!...

Ciot. (poruszony — mówi pomału) Panie majorze... jakby to panu powiedzieć... ten rozkaz... tu w moim domu nie mnie nie obchodzi!... Zdaje mi się, że i pana majora nie powinien także obchodzić tutaj — ale to do mnie, jakby to powiedzieć — nie należy!...

Kobylin (wyprostowując się). Tak, co do pana należy — panie Ciot?...

Ciot (powoli — ale ze wzruszeniem) Pan... w moim domu... jakby to panu powiedzieć... nie będziesz aresztował Stacha... Odjedzie on swobodnie i, jakby to panu powiedzieć, nie wiadomo, w którą stronę!...

Kobylin (j. w.) Tak... pan dobrodziej... może raczy mnie objaśnić, kto mnie może zakazać?...

Ciot (j. w.) Ja!...

Kobylin. No, chciałbym to zobaczyć!...

Ciot (j. w.) Ja wiem... jakby to panu powiedzieć, na co się narażam... ale tak być musi... Ja jestem spokojny człowiek... wody nikomu nie zamączę... rozumiem nawet, pańskie położenie... ale kto w moim domu, tu dziś sięgnie ręką po Stanisława — jakby to panu powiedzieć... w łeb mu strzelę tym oto argumentem (wyjmuje rewolwer z kieszeni i pokazuje go.)

Kobylinowa (podbiega do męża) Sidor!..

Jastrzębianka. Majorze! wszak w rozkazie nie ma, że pan go masz tu aresztować!...

Kobylin (j. w.) Nu tak... panie Ciot... a jednak szkoda, że pan mnie rewolwerem chce przekonywać... jak Boga kocham szkoda... Widzi pan... jeszcze pan nie wystrzelił, a już mnie zabolalo... już mnie pan zranił!..

Kobylinowa (poruszona) Mój mąż nie jest podły!...

Kobylin (odpycha ją ręką). Zostaw! Może i nie jest — ale i teherz nie jest!...

Ciot (podaje mu rękę) Przepraszam.

Stach (puszczając rękę Bronki i podchodząc do Kobylina). Za pozwoleniem! zdaje mi się, że i ja tu mam coś do powiedzenia!...

Kobylinowa (podechodząc) A to chyba już najmniej!...

Kobylin. Ha?!... pan wie?... nu — tak!...

Stach (przerywa) O cóż właściwie chodzi!...

Kobylin. Nu, tu nie o cóż, tu o kogoś chodzi!...

Stach (z zupełną swobodą) Niby tak chce mnie pan major zapakować do ciupy!...

Kobylin. A no coś na kształt tego, panie dobrodzieju!...

Stach. Wie pan co?...

Kobylin. Nie wiem.

Stach. Ja sam do pana przyjadę — ale dziś i tu!...

Kobylin (przerywa) Nu, a kto poręczy!..

Bronka. (występując nieco naprzód) Ja!... (Chwila milczenia — Stach podchodzi do Bronki i całuje ją w rękę).

Kobylin (z pewnym wesołym wzruszeniem) Nu, już, jak Boga kocham, kobiety to kobiety są w tej Polsce!... U nas takich nie ma — (do Kobylinowej). Masza — ha?...

Kobylinowa. Bo u nas za wiele durnych mężczyzn, to z kąd się będą brały takie kobiety!...

Kobylin (do Stacha) Tak pan przyjedzie jutro, do mnie!...

Stach. Przyjadę.

Kobylinowa. Ale ja takich wizyt nie potrzebuję... Co tam gadać, co jutro będzie... Człowiek nie wie, co będzie za minutę, a oni o jutrze gadają!... Dziś oto zabawa... wesołość... Cicho! sza!... nie się nie stało!... (do Jastrzębianki) pani droga, z tego wzruszenia tak mi jakoś nijako — wszędzie pozasychało!... dajcie szampana!...

Jastrzębianka. Ale z całego serca! proszę! (podechodzą do małego stolika, na którym stoi wino — Kobylinowa nalewa sobie kieliszek i pije duszkiem. Z gości ktoś zaczyna grać na fortepianie cokolwiek do słuchania — Kobylinowa trąca się z Jastrzębianką i pije drugi i trzeci kieliszek. Ciot z Kobylinem stoją nieco na boku i rozmawiają po cichu. Opoдал nich Stach i Bronka zajęci sobą).

Kobylinowa (podechodzi do męża z kieliszkiem w rękę). No Sidor — twoje zdrowie!... jestem z ciebie zadowolona (bierze go za szyję i całuje).

Kobylin. Masza!...

Kobylinowa. E, twoja Masza — lepszą jest kobietą, jak majorową — da nu jego k' czortu!... pić to żyć!... A świat nie cmentarz... Ej panie, co tam grasz!... Zagraj — no co wesołego!... (odzywają się na fortepianie dźwięki kozaka silne, cięte i jaskrawe. Kobylinowa podśpiewuje).

A u naszych u warot,

Stajał diewok karawod!

Ej luli karawod!... Ej Sidor karawod!...

Ej pan Ciot karawod!...

(Przytupuje sobie i robi kilkanaście pas kozakowych, podnosząc trochę suknię. Słychać za sceną dzwonek).

Służący (z głębi sceny) Przedstawienie się rozpoczyna! — proszę państwa do teatru w oranżerii! Poruszenie ogólne). Zasłona spada — koniec aktu drugiego.

Akt III.

Odsłona pierwsza.

Scena przedstawia salon średniej wielkości, zamożnie umeblowany. Meble dowolnie postawiane. Troje drzwi w środku i po bokach. W salonie ma być pianino, lub fortepian. Rzecz dzieje się u Ciota.

SCENA I.

Szafraniec, Tarkiewicz.

Szafraniec (siedząc). Mój kochany, co ty myślisz o tych wszystkich awanturach?..

Tarkiewicz (chodząc). E, ja już czasem nie nie myślę..

Szafraniec. Hm... to ci w głowie kołkiem stało..

Tarkiewicz (machając ręką). Żeby to tylko w głowie! Zdaje mi się, że jestem pijany..

Szafraniec A chciałbyś się otrzeźwić? Tarkiewicz. Nie.

Szafraniec. To pij dalej... Jabym się także chciał napić i upić z tego puharu miłości, ale nie ma tam dla mnie nektaru... (po chwili.) Dajmy pokój logarytmom! Zwierzać mi się nie potrzebujesz, bo wiem wszystko, radzić ci nie mogę, bo nie umiem, a jeśli ci będę dopomagał, to odegram tylko rolę palca między drzwiami — ale się nie usuwam i niech mnie tam już przyskrzypną, tylko widzisz, niechbym ja też na tem coś skorzystał..

Tarkiewicz. Cóż ty chcesz skorzystać?

Szafraniec. Widzisz Bronka... rozumiesz?

Tarkiewicz Rozumiem.

Szafraniec. Ciot myśli, że ty się o nią starasz..

Tarkiewicz. Ciot głupi!..

Szafraniec Ja wiem — najlepszy dowód, że nie widzi i nie słyszy, co się koło niego dzieje... ale, jakby tu tego Stacha odsunąć?

Tarkiewicz (siada). On się sam odsunie, bo potem, co się stało, musi wyjeżdżać i to za granicę..

Szafraniec. Tak, ale kiedy to będzie? może sobie pojada oboje... Widzisz, Stach ma dla ciebie pewne obowiązki... jest niemal twoim wychowancem... Gdyby się dowiedział, że masz zamiary względem Bronki... niezawodnie wzięłby sobie za punkt honoru nie rywalizować z tobą... Gdybys tedy, przez pewien czas zachował wszelkie pozory starającego się o rękę panny Bronisławy, to on by sam ustąpił z drogi, no, a jakby droga była już wolna, to ja bym już może zajechał po niej do celu..

Tarkiewicz. Wątpię, ale...

Szafraniec (przerywa),

Zresztą, twoja sytuacja wymaga wielkiej przeczności... Musisz grać komedję... Zdawało ci się, co innego, a stało się co innego... Miłość jednej kobiety, wypala się miłością drugą... Tyś tego nie zdażył zrobić... przyszła więc pierwsza i zajęła swoje nie zajęte miejsce... Z wierzchu był popiół, pod nim iskry... Nikt lepiej od kobiety, która gasiła płomień, nie potrafi potem z jednej powstałej iskierki wyprowadzić buchającego ognia..

Tarkiewicz (zrywa się). Cóż mam robić?!..

Szafraniec (również wstając). Do czasu graj komedję z Bronką...

Tarkiewicz. A potem?

Szafraniec. Zobaczymy!

Tarkiewicz. A ona, a Matylda?

Szafraniec. Już ją objaśnię..

Tarkiewicz. Doprawdy idę na oślep...

Nie wiem nawet, gdzie idę, a idę... Ciotowi

się uroiło, że się chce żenić z jego córką, bo chciałby tego — dlaczego? Albo ja wiem?.. O tym, niby moim romansie z młodą i ładną pasierbicą mojej byłej żony, gada cała okolica. Poszło to wszystko od Ciota — on, widocznie, tym sposobem... albo ja wiem... Może on udaje głupiego...

Szafraniec. Całe to nasze towarzystwo składa się na bardzo ładny i interesujący romansik po trzy kopiejki od wiersza — tylko ja wyglądam wśród tych różnych stronnic, jako inserat. Mówią, że może Ciot udaje głupiego... może i udaje, bo to potrafi równie głupi, jak i mądry człowiek... Będę go obserwował i obwąchiwał — pójdę go ostrożnie badać... (chce wychodzić, gdy wchodzi Matylda).

SCENA 2.

Ciż i Matylda.

Matylda (wchodząc). Przepraszam, że panowie chwilę musieli czekać..

Szafraniec (witając się) Witam i ulatniam się tymczasem. bo mam pilny interes do pana Ciota.

Matylda. Pojechał właśnie w pole.

Szafraniec. Już ja go znajdę — do widzenia (wychodzi).

SCENA 3.

Matylda, Tarkiewicz.

(Matylda siada na kanapie Tarkiewicz nieco opodal na foteliku.

Tarkiewicz. Przybywam na wezwanie pani i muszę się przyznać, że miałem, właśnie, zamiar w tych dniach odwiedzić państwa.

Matylda. Czy w interesie, czy też dla przyjemności?..

Tarkiewicz. Staram się zawsze o to usilnie, aby uniknąć wszelkich interesów tam, gdzie, nie mam żadnej przyjemności..

Matylda. Wiem o tem trochę..

Tarkiewicz. Zupełnie wszystkiego nie można wygładzić z pamięci..

Matylda. Z pamięci — tak... (chwila milezienia).

Tarkiewicz. No, nietylko z pamięci..

Matylda. A to już zależy..

Tarkiewicz. Od kogo, czy od czego?..

Matylda. Kto i czem gładzi... (chwila milezienia). Ja ośmieliłam się prosić pana do nas w interesie naszego domu, rodziny...

Tarkiewicz. Służę pani.

Matylda. Pan Ciot...

Tarkiewicz (przerywa) Mąż pani...

Matylda (wpatrując się w Tarkiewicza — po małej pauzie) Tak — mój mąż...

Tarkiewicz. Przepraszam — proszę..

Matylda. Mówił mi, że pan masz zamiar starać się o rękę mojej pasierbicy...

Tarkiewicz. Panny Bronisławy.

Matylda. Dwóch przecie, na szczęście, nie mam..

Tarkiewicz. A prawda, chociaż, gdy się idzie za mąż za wdowca, to już tam się nie powinno rachować z dobrodziejstwem wszelkiego rodzinnego inwentarza... (chwila milezienia).

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ciekawe rzeczy.

Śmiertelność drukarzy, jest wedle najnowszej statystyki o wiele większą, niż wszystkich innych podobnie zatrudnionych męskich mieszkańców Berlina. Dochodzi ona już wnet do największej śmiertelności, jaką odznaczają się śliffarze w Solingen, 49 na sto przypadków śmierci ma swą przyczynę w suchotach. Pochodzi to ztąd, iż

w skutek działania delikatnego pyłku ołowianego, narządy oddechowe znajdują się w stanie ciągłego podrażnienia. Prócz tego, dostaje się pyłek ten do ciała także z rąk podczas jedzenia, picia i palenia. Rzeczywiście choroby ołowiane nie zachodzą tak często u nich, jak się zwykle przypuszcza, ale zdaje się, iż przeważna część wypadków reumatyzmu, cierpień nerwowych i żołądka, spowodowanych jest przez zatrucie ołowiem. Jako najlepsze lekarstwo, okazało się tu także zapobieganie złemu, mianowicie przez ograniczenie czasu pracy, ciągłe odświeżanie powietrza w pracowniach, jako też częstsze omywanie rąk, mianowicie także przed śniadaniem i podwieczorkiem. („Przewodnik zdrowia“).

Także wynalazki. Czyż może być naprzykład coś rozsądniejszego nad świeży wynalazek anglików, którzy zwyczaj wypowiedziania mów podczas uczy załatwiają w ten sposób, iż każdy to, co miały do wypowiedzenia, przesela naprzód gospodarzowi na piśmie; gospodarz każe to drukować i zbiór taki w kształcie książeczek, a czasem nawet książek, co się zowie, rozdaje na wstępie biesiadnikom. Z tego wynikają te korzyści: najprzód, że każdy z gości, wróciwszy do domu, ma coś do przeczytania, jeśli się, w ogóle, czytaniem bawi; następnie uczy zyskują niezmiernie na czasie, gdyż proste wzniesienie kilku, a choćby i kilkunastu toastów, bez przemówień, nie zajmie więcej, jak pół godziny czasu; wreszcie, zyskują na tem niesłychanie podniebienia i żołądki biesiadników, nie będąc narażone na zjadanie zwyrodniałych potraw, które podczas długich „szpiców“ mają czas przepiec się, wysuszyć, podswędzić, a nawet spalić na węgiel.

Na piękny też wynalazek zdobył się stolarz, francuz, z Saint-Pierre-la-Palud. pod Lyonem, nazwiskiem Deparcieux. Postanowiwszy w skróconym terminie wyprawić się na tamten świat, umyślił dokonać samobójstwa za pomocą — gilotyny. Pokryjomu zatem, w piwnicy, zbudował sobie takie naczynko, nader wytwornie, elegancko odrobione, w którym nóż zastąpił doskonale wystrzony topór, obciążony 7 kilogramami i spadający z budującą dokładnością za pociągnięciem sznurka. Gdy już wszystko było gotowe, Deparcieux położył się na desce, ale, jako prawdziwy smakosz samobójczy, nie położył się tak, jak zwykli skazańcy, ale przeciwnie, na znak — aby mógł widzieć spadający topór; pociągnął za sznurek, no i do ostatniej chwili rozkoszował się dokładnością, z jaką funkcjonowała zbudowana przez niego maszyna.

Nowe kierunki w socjalizmie.

Wiadomo powszechnie, jak apostołowie socjalizmu zapatrywali się dotychczas na stan włościański wogóle. Ponieważ, według ich teorii, produkcja rolna, podobnie jak każda inna, ma być w przyszłości zorganizowana według zasad kolektywizmu, przeto, rzecz oczywista, iż dzisiejsze gospodarstwa muszą dla dobra ludzkości ulec całkowitej zagładzie. Ewolucja społeczna, która jest „przez zgubę cząstek całości zbawieniem“, nie zatrzyma się przed tą zaporą. Przywiązanie chłopca do roli mogłoby opóźnić ten proces, ale nie zdoła go odwrócić. Włościanie należą do tych sfer reakcyjnych, które, według słów Marxa i Engelsa, pragną w tył zwrócić rozpędzone koło dziejów, ale usiłowania jednej warstwy nie zwiechną niezłomnych praw wszechświata. Od wywłaszczenia na rzecz produkcji zbiorowej nie ochroni włościan nawet ich uległość i karność polityczna. Armjom europejskim dostarczają dziś oni najdzielniejszych żołnierzy, gotowych ginąć w obronie tronu, ołtarza i własności prywatnej. Nieustannie a powolnie zmienianie się warunków produkcji złamie jednak kiedyś, mimo to wszystko, bierny opór tej najociężalszej, najkonserwatywniejszej warstwy.

W miarę, jak machina zastępuje pracę ludzką, a gospodarstwa rolne coraz większych wymagają nakładów, produkcja zbiorowa staje się ostatecznie nieuniknioną. Gdzie drobni rolnicy dobrowolnie się na nią zgodzą, uczynią sami krok stanowczy ku kolektywizmowi; gdzie na krok ten zdobyć się nie zechcą, tam stać się maszą łupem rolnika-kapitalisty, który, mając za co nabywać maszyny i zaprowa-

działanie ulepszenia. musi we współzawodnictwie z drobnymi właścicielami odnieść zwycięstwo i zagrozić ich rolę. Zdaniem Marxa i jego zwolenników, z chwilą, w której nastąpi nieunikniony ten przełom, dokonana zostanie najważniejsza część ogólnego procesu społecznego. Jedni kapitaliści zaczęli zjadać drugich, a gdy zostanie ich niewiele, wywłaszczenie ich na rzecz społeczeństwa będzie już tylko igraszką. Łatwiej społeczeństwu — mówiąc stylem ewangelji socjalizmu — wywłaszczyć kilku wyzyskiwaczy, niż kilku wyzyskiwaczom całą rzeszę włóścian.

Ewolucję w dziedzinie rolnictwa wyobrażano sobie w tej samej postaci, w jakiej do-czekać się chciało ewolucji na każdym innym polu pracy ludzkiej, a kongres socjalistów w Halle w r. 1890 uchwalił wyraźnie zasadę uspołecznienia wszelkich rodzajów produkcji. Dla włóścian nie zrobiono wyłomu w tem ogólnym prawie.

Zdaniem Vollmara i Schönlanka, upadek włóścianstwa nie przyspieszy ewolucji społecznej w duchu przez socjalistów pożądanym, zamiast więc cieszyć się z upadku gospodarstw włóściańskich, przystoi raczej socjalistom czuwać nad ich ochroną i przeszkadzać wszelkimi siłami szerzeniu się pauperyzmu między ludnością wiejską.

Już takie postawienie kwestji brzmi dziwnie w ustach socjalisty niemieckiego. Wszak ludność wiejska powinna — według utartej doktryny — zakosztować pauperyzmu, jako skutecznego środka, który ją na wiarę socjalistyczną nawróci. Wrażenie, jakiego doznajemy, słysząc o tym wniosku, wzmagają się jeszcze, gdy go odczytujemy w całości, wraz z argumentami, przytoczonymi na jego poparcie. Vollmar i Schönlank wzywają całą demokrację socjalną, by środkiem agitacyjnym, używanym na wsi, nadała formę, zastosowaną do pojęć i potrzeb ludności włóściańskiej. Przyznają oni, że kiedyś w przyszłości spełnią się przepowiednie wielkich ojców socjalistycznego kościoła, narazie nie należy atoli przyznawać się do ostatecznych celów, narazie trzeba strzedz prywatnej własności włóściańskiej i starać się o jej zachowanie. Nie poprzestają oni na ogólnikach. Wypowiadają z całą szczerością przekonanie, iż rolnikom należą się od prawodawców środki ochronne, któreby broniły ich, jako opodatkowanych, jako dłużników, jako producentów. „Jako producentów“ — tak powiedziano wyraźnie. Ochrona właścicieli ziemi ogłoszoną została jako artykuł wiary.

Jeżeli komuś to nie wystarcza, niech posłucha motywów Vollmara. Przedewszystkiem zbija on mniemanie, iż gospodarstwa małe ustąpić muszą miejsca gospodarstwom wielkim. Na zasadzie wykazów statystycznych dowodzi, że własność wielka w gorszym jest położeniu, niż drobna. Przepowiadany przez teorytyków przewrót, jakie użycie machin ma wywołać w podziale ziemi, nie zbliża się wcale. Zbyt śmiało stosowano do stosunków wiejskich teorie, wysnute wśród murów miejskich. W ostatnich latach zauważono w Anglii nieprzewidziane zjawisko: pług parowy używanym bywa rzadziej. Stanowczą zaś przewagę własności małej nad wielką widzi Vollmar w hodowli bydła, w ogrodnictwie i sadownictwie. Wobec tego, lekkomyślnem wydaje mu się prorocstwo, według którego drobna własność ma niebawem wyzionąć ducha. Stronnictwo, które pragnie dobra ludzkości, nie może patrzeć na życie włóścian ze spokojem szkoły manchesterskiej, ani też, stanowiący na czele nielicznego proletariatu wiejskiego, dążyć do rewolucji socjalnej, lecz powinno opracować program akcji ochronnej i starać się o zamienienie go w czyn.

Na potąpienie dzisiejszej doktrynerskiej agitacji, przeniesionej żywcem z miasta na wieś, nie znajduje Vollmar dość surowych wyrazów. „Spadliśmy — powiada — na zagrody chłopskie, jak szarańcza“ — a skutek tej agitacji? Vollmar określa go wymownym wyrazem: *Katzenjammer*.

Stronnictwo, które dotychczas walczyło przeciw wszelkiej własności prywatnej, godzi się nagle z własnością włóściańską i postana-

wia pracować dla jej dobra. Vollmar pociesza w prawdzie swych towarzyszy nadzieją, że ze zmianą stosunków będzie można rozwinąć prawdziwy program socjalistyczny. Cóż będzie jednak, jeżeli prawa ochronne, które socjaliści obdarzą chłopów niemieckich, okażą się tak skuteczne, iż właściciele drobnych gospodarstw, wzmocnieni na siłach, nie dadzą się wywłaszczyć ani na rzecz własności wielkiej, ani na rzecz społeczeństwa?

Czują to doskonale teorytycy niemieccy. Widzą oni sprzeczność między naukowymi zasadami socjalizmu, a tym krokiem polityki praktycznej. Nie napróżno zapytuje Kautsky, co się przy tej ochronie gospodarstw włóściańskich stanie z proletariatem wiejskim i walką klas.

Można atoli spotkać się z rozumowaniem odmiennem. Jeżeli teoria i praktyka poszły dwiema odmiennymi drogami, czyż omyłka ma być konieczną po stronie praktyki? Czyż postęp ekonomiczny wymaga rzeczywiście wytopienia gospodarstw małych przez wielkie? Proces ten odbywał się przez wieki na ziemi angielskiej, gdzie ostatecznie samodzielna własność chłopska zniknęła całkowicie. Czyż jednak Anglja jest rzeczywiście, jak ją Marx nazywa, klasycznym przykładem ewolucji rolnej? Czy raczej za przykłady klasyczne nie możnaby uważać krajów, w których dobra magnackie rozpadły się na tysiące drobnych gospodarstw? Ponowne przestudjowanie dziejów rolnictwa na kuli ziemskiej, nie byłoby może bezowocnem. Gdy naród niemiecki zobaczy, jak się socjaliści zajmują losem właścicieli gruntów, zdarzyć się może, iż właściciele warstwatów zażądadzą takiej samej pomocy.

Trudno odmówić jednym tego, co się zrobiło dla drugich. Stronnictwo socjalne może nagle zboczyć na drogę, na której nikt nie spodziewał się go ujrzeć.

Ze sprawozdania Tadeusza Smarzewskiego.

Teatr — koncerty — widowiska.

W sprawie zmiany dyrekcji teatru lwowskiego — nie ulega już wątpliwości, że pan dr. Bandrowski obejmuje dyrekcję od 5. kwietnia b. r. Wynikł, wprawdzie spór pomiędzy dotychczasową dyrekcją, a obecnymi dzierżawcami gmachu skarbkowskiego a rezultatem tego sporu, jest proces, ale ta kwestja zupełnie jest innej natury i absolutnie na zmianę dyrekcji, ani też na objęcie jej przez p. Bandrowskiego nie wpływa. O nowej dyrekcji, jej programie, napiszemy obszerniej w następnym numerze, dziś poprzestajemy na tej kronikarskiej wzmiance.

O panu Przybylskim, ustępującym dyrektorze, obszerniej mieliśmy sposobność pisać w jednym z poprzednich numerów, przy zamieszczeniu jego wizerunku — dziś tyle tylko dodajemy, że zadawnione stosunki i przyszłe do dyrekcji współnictwo, tak krępowały wszelką działalnością ustępującego dyrektora, że był on, po prostu, nieruchomy i nie mógł robić tego, co pragnął i tego, co powinien...

Ustępując z posterunku, p. Przybylski pozostawia wspomnienie zacnego człowieka, ożywionego, jak najlepszymi chęciami. Dowiadujemy się właśnie, że p. Przybylski obejmuje w Warszawie dyrekcję letniego teatru „Wodewil“ a na zimę z tym samym towarzystwem udaje się do Petersburga.

Niechże mu towarzyszy nasze szczere i z serca płynące:

„Szczęść Boże!“

Dawno zapowiedziana *Hanusia*, sztuka Hauptmana, o której w poprzednim numerze wspominaliśmy, ukazała się w tym czasie po raz pierwszy na lwowskiej scenie. Bez względu na wysoką wartość poetyczną tego dzieła, wystawa w niej odgrywa tak decydującą rolę, że jeśli ma być licha, to lepiej sztuki tej wcale na scenie nie wystawiać. Lwowska scena pod względem obszaru jest kolosalna, a chociaż maszynerya wiele pozostawia do życzenia, zwłaszcza w obec dzisiejszych ulepszeń, jednak wszelkie sztuki u nas, polegające na wystawie, dzięki energii reżyserji i grupujących się koło niej uzdolnionych pracowników, wychodzą efektownie

i ładnie. Tak samo było i z *Hanusią*, która przy pomocy pewnych utensylii z krakowskiej dyrekcji, wystawą swoją zrobiła korzystne i pod względem optycznym, bardzo dobre wrażenie. Zasługa nie mała w tem p. reżysera Walewskiego, a kto wie, czy nie wyłączna.

Hauptman nie należy do pisarzy popularnych. Cenzury rządowe upatrują w nim niebezpiecznego społecznego reformatora, a przynajmniej nieubłaganego wroga panujących klas, chociaż to nie jest prawdą. filisterskie mieszczaństwo ziewa na sztukach Hauptmana i nudzi się, szary ludek ten, co bywa w teatrze tam w górze, nie rozumie go i śmieje się z tego, nad czem płakać powinien, garść jest i takich, którzy gębę rozdziawiają i nie wiedzą, dla czego z przyjemnością słuchają, a nakoniec pozostaje garstka takich, którzy odczuwają i kochają poczę, więc i *Hanusia* zachwycić ich musi.

I dziwna rzecz z tymi niemieckimi poetami dzisiejszymi na scenie... Jak oni mało są popularni u siebie w Niemczech. Zbismarkowaciało to wszystko tak, że niedługo na ulicach Berlina, na takich Hauptmanów pospółstwo i bursze z uniwersytetów niemieckich, rzucać będą kamieniami.

U nas *Hanusia* zrobiła bardzo różnorodne wrażenie. Przedewszystkiem, wszelkiego rodzaju filistrom nie podobała się, a u nas filistrów we Lwowie, jest moc ogromna, z tą, jednak, różnicą, że gdzieindziej jest filisterstwo wykwiśnięte — u nas zaś po największej części takie sobie kołtuńskie...

To co wyżej wypowiedzieliśmy o *Hanusii* w ogóle i w szczególe, dla szerszego koła naszych czytelników powinno wystarczyć za recenzję literacką.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słówko o grze naszych artystów. W ogóle, była bez zarzutów. W *Hanusii* jest wiele ról małych, drobnych, które muszą być grane przez najlepsze siły w danym personalu. Tak było i u nas. Z tych ról, niektóre tylko, nieco większymi rozmiarami, wyróżniały się, bo, właściwie, wielką rolę jest tylko jedna tytułowa. Grała ją p. Czapliska. Rola to nawskróś liryczna, prawie bezcielesna, że się tak wyrazimy — istna poezja w postaci biednego dziewczęcia. Prześlicznie ją grała p. Czapliska. Artystka uwydatniła w tej grze najpiękniejsze strony swojego talentu. Zdaniem naszym, p. Czapliska w dziale ról nawiowych, o sentymentalnej i lirycznej barwie, jest może dziś najlepszą polską artystką, przedewszystkiem dla tego, że w grze jej panuje niezamęczona najdrobniejszą afekcją, szczerością.

Przewybornym charakterystycznym dziadem był p. Feldman, równie, jak jego towarzyszką p. Gostyńska. Z prawdziwą artystyczną brawurą, odegrała p. Rybicka rolę zepsutej dziewczyny.

Pogodną dykcją i pewną słodyczą w grze, wyróżniał się p. Chmieliński, najprzód w roli zacnego nauczyciela, a później w postaci wyschniętego przez *Hanusię* Chrystusa.

Większe nieco role, wyszły doskonale w bardzo starannej grze pp. Cichońskiej, Stachowiczowej, (później zastąpionej p. Otrembową), Hierowskiego, Gasińskiego, Wysockiego, Kiczmana, Kwiatkiewicza. Prześlicznie wyglądała, jako anioł i dobrze oddeklamowała rolę p. Bednarzewska — dwoma innymi aniołami były pp. Kwiecińska i Jankowska. Dobrze wyglądał, jako anioł śmierci p. Tarasiewicz, ale nie grał twarzą i to jest właśnie źle.

Z takimi talentami, jak Bałucki, przedewszystkiem, trzeba być szczerym.

Tym argumentem rozpoczynamy recenzję o *Sprawie kobiet*, czteroaktowej komedji Bałuckiego, świeżo u nas przedstawionej.

Krytyka krakowska, w ogóle, nieprzychylnie przyjęła *Sprawę kobiet*, publiczność zaś sztukę oklaskiwała, śmiała się i chodzi na nią.

Co to znaczy?

To znaczy, że pewna część publiczności teatralnych recenzji nie czyta, ci co czytają, nie zważają na nie, a najinteligentniejsza część nie ufa krytykom teatralnym, bo są stronnice, zawistne, a nierzadko pisane przez ignorantów i obskurantów.

Ale swoją drogą, *Sprawa kobiet*, jest najslabszą komedją, jaką kiedykolwiek Bałucki napisał, może jeden, jedyny Skwarek (nomen omen), pływa na tej rozwodnionej zupie zużytych kolizyj, wyblakłych postaci i spowszedniałych konceptów sytuacyjnych. Tendencja sztuki, oczy-

wiecie: ośmieszenie emancypacji kobiet. Zgoda — każdy autor ma do tego prawo, skoro mu się tak podoba, ale trzeba na to satyry ciętej, głębokiej, bolącej, lecz dowcipnej. W *Sprawie kobiet* zaś p. Bałuckiego, są powierzchowne drwiny i zbyt powszednia humorystyka, aby istotnie o sprawę kobiet zaczęła. Zdaje nam się też, że to posilanie się ciągle na scenie, ta kuchnia, ta szpiżarnia, te leguminy i pierogi, odgrywają bardzo ważną, bo praktyczną rolę w życiu ludzkim, są w gospodarstwie domowym czynnikami ładu, porządku, harmonji rodzinnej i nawet zdrowia — ale, żeby znowu miały stanowić argumenta w „sprawie kobiet” i takie kucharskie przymioty, miały być najpierwszą i decydującą ozdobą charakteru kobiety. To przynam się, sam lubię wszelkiego rodzaju smakołyki, szczególnie też piękną rączką przyrządzane, ale namiętnie się bardzo, czy te nieocenione kulinarne enoty, wystarczą wykształconemu mężczyźnie na jego życie z żoną, jeśli oprócz jedzenia i regularnego trawienia, coś więcej mają rodziny do roboty, do myślenia i do pragnienia...

Nie znów takiego dziwnego, że Bałuckiemu nie udało się *Sprawa kobiet*. Każdy talent szczególnie też sceniczny i szczególnie też dzisiaj, w obec krążących prądów i nowatorstwa teatralnego, nie zawsze równo pisze i dobrze pisze. Potknąć się rzecz autorska — największym geniuszom przytrafiają się takie rzeczy. W następnej komedji Bałuckiego, niezawodnie zajaśnieje jego niezwykły talent. Czekać będziemy tego z niecierpliwością.

U nas, mimo, że personal dobrze jest zdekompletowany, *Sprawa kobiet* została odegrana wybornie. Szczególnie panna Czaplinska w roli Zosi i p. Feldman w roli Skwarka, prawdziwie świetną i pomysłową grą, w której dominował artyzm czystej wody, zasługują nietylko na rzesiste oklaski, które, zresztą, zbierają, ale na bezwarunkową wdzięczność autora, bo te dwie postacie, tak odtwarzane, ogromnie dużo przyczyniają się do powodzenia całej komedji. Inne role pobieżnie i niedbale przez autora kreślone, z całą sumiennością w grze wyzyskane zostały przez pp. Cichocką, Bednarzewską, Rybicką, Woleńskiego, Chmielińskiego, Hierowskiego, Gasińskiego, Walewskiego, Kliswskiego, Wysockiego, Kwiatkiewicza i innych.

Rachunki, jednoaktowa komedjka Paille-roua, przypadkiem ukazała się po raz pierwszy i niezawodnie ostatni na naszej scenie. Wcisnięto ją w przedstawienie na dochód tow. Bratniej pomocy, które, właściwie nie miało żadnego dochodu, bo publiczności na bardzo wielu miejscach zabrakło. Z *Rachunkami* można się śmiało nie rachować; jest to nieocukrzona, nie osolona i nawet nieopieprzone nie z dawnej francuskiej kuchni salonych bluetek, z których wiele odznaczało się werwą i dowcipem, ale których, właśnie, *Rachunkom* braknie zupełnie. Żywo i ponętnie grała w tem separatkę, a potem wdówkę pani Stachowicz, posiadając dobrych partnerów w pp. Woleńskim i Kwiecińskiej.

Przedstawienie Fredrowskie odbyło się w tym czasie na scenie lwowskiej. Złożyły się na nie: *Dwie bliźny* dziada, *Posażna jedynaczka* syna i *Stowarzyszenie kobiet wyższych* wnuka. O dwóch pierwszych nie ma co pisać — są to dzieła od dawna znane, a dziwić się tylko przychodzi, dlaczego, właśnie, wybrano *Dwie bliźny* na tę uroczystość literacką — komedją jedną z najsłabszych Fredry dziada. W *Posażnej jedynaczce* doskonale grali nie wszyscy nasi artyści, a w głównej roli Szumbalińskiego popisywał się p. Feldman, z niezwykłym powodzeniem. Młody i rozpoczynający swój zawód artysta p. Kwiatkiewicz nie źle grał Ratałyńskiego, chociaż niepewnie macał rolę — należałoby ten talent odpowiednio wyzyskiwać i kierować nim. To samo należy powiedzieć o pannie Jankowskiej.

Dwie bliźny pod względem gry nie nie pozostawiły do życzenia. Świetną była p. Cichocka.

Co do *Stowarzyszenia kobiet wyższych*, to jest to bezpretensjonalny obrazek — nie pozbawiony humoru i pewnej obserwacji z życia, który daje pewne nadzieje, że autor mógłby coś lepszego napisać.

Obrazek ten artyści w nim grający wyzyskali pod względem aktorskim.

Dobiegająca do kresu swoich czynności ustępująca dyrekcja lwowskiego teatru, zakończyła

tegożczesny premierowy swój repertuar świeżą 3. aktową farsą francuską Bisson'a, poprawnie przez p. Otrembową przetłomaczoną p. t. *Pan dyrektor*. O farsie tej tyle tylko powiedzieć można, że jest wesołą, ale ponadto nie. A i „wesołość” ta na zużytych i oklepanych sytuacjach szczyrzy zęby... Grają to u nas żwawo, ale czuć było w grze... pytel... Ze stanowiska artystycznego żadna rola nie mogła dawać satysfakcji aktorowi i nie następuje się też żadna uwaga, ani dodatnia, ani ujemna, co do gry, chyba, jak wyżej, ogólnikowa...

Ten Sam.

Opera. Nie wiele mamy do zanotowania z repertoaru operowego, chyba na upartej także *Giocondę*, która w tym sezonie kilka razy powtórzana w głównych partjach z pp. Dąbrowską, Nunzio, Warmutem, Jerominem i Szymańskim. Pani Dąbrowska imponowała swoim potężnym mezzo, — sopranem w partji Laury p. Warmut znany z poprzednich występów, świetnym jest zawsze w tenorowej partji księcia, to samo Jeromin, jako bas, o głosie prawdziwego zdrowia i siły. Partję Barnaby p. Szymański musi zaliczać do najlepszych w swoim repertuarze. Panna Nunzio z temperamentem śpiewała *Giocondę* — ale jej Santuzza w *Rycerskości* zbyt afektacyjnie jest śpiewana, aby wywoływała wrażenie, jaki wywołuje akcent szczyry. Wcale dobrym Turcydo jest p. Roland. Ale już możnaby, w ogóle, posłać na dłuższy odpoczynek całą tę *Rycerskość wieśniacza* bo coś się od niej zaczyna ekliwo robić...

Roberta Djabła wznowiono, czy może lepiej, odnowiono w tym sezonie. Opera to, jak wiadomo, wielka, miejscami potężnie nudna, a jej czarodziejskość przy braku istotnej poezji, dziś wywołuje raczej wesołość...

Potęzną partję basową dzielnie odśpiewał p. Jeromin. Tytułową partję, niewdzięczną, a trudną, opanował zupełnie szerokim swym tenorem p. Warmuth. Drugą, niewielką partję tenorową pięknie i umiejętnie odśpiewał p. Roland. Panna Nunzio śpiewała zwykłym swoim sposobem partję Alicji. Cała opera szła gładko.

W *Łańcu* z ogromnym powodzeniem śpiewała Małgorzatę p. Dąbrowska. Wznowiono także *Afrykanke*, z której przedstawienia nie mamy do zanotowania, chyba to, że szła dobrze.

Koncert Mierzwińskiego odbył się w tych dniach w sali lwowskiego „Sokoła”, z wielkim powodzeniem. Kasa była wysprzedana, a koncertanta przyjmowano entuzjastycznie. Głos p. Mierzwińskiego nie stracił nic na sile, a zyskał wiele na giętkości i dźwięku. Nie możemy sobie wytłomaczyć dlaczego znakomity tenor porzucił pole operowe i przetrzucił się wyłącznie na estradzie koncertowej. Może to jest korzystniejsze pod względem materialnym, ale czy taki rodzaj głosu, jakim włada, właśnie, p. Mierzwiński, nie zatraci na estradzie koncertowej, pewnych cech i właściwości bobaterskich, to wielkie pytanie... Byłaby to szkoda niepowetowana, gdyby taki potężny talent wokalny, dał za wygrane operze.

Przygodny.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Demon. Adres zmieniliśmy. Z utworów, o ile się dało skorzystał.

WPan Mucha u South Bay-Ind. Okazowe numera i prospekta wysłał. Oczekujemy dyspozycji Pańskiej.

Z. D. X. w Chicago. Wysłałmy powtórnie.

Artysta w Poznaniu. Trzeba się udać do tamtejszych pism. To się samo, zresztą, skończy niezadługo.

B. w Paryżu. Jest w Warszawie, ale bliższego adresu nie wiemy. Artykuł otrzymaliśmy — dziękujemy.

P. P. Autorem wierszy: „Wiosna”, „Bociany”, „Ludzkość” i „Panieńskie żarty” — utwory panów drukowane nie będą.

Pani Hr. we Lwowie. O amatorskich przedstawieniach nie umieszczamy nigdy żadnych sprawozdań, a więc i co do przedstawienia hr. Potockich wyjątku zrobić nie możemy. Pisanie zaś w ten sposób, jak to było w niektórych dziennikach lwowskich, wprost przeciwnie wywołuje wrażenie. Amatorskie teatry wszędzie są parodją sztuki i żadnego jej pożytku nie przynoszą — ale bawić się, zwłaszcza też na cel dobroczynny, każdemu wolno.

Sprostowanie. Z winy zecera opuszczono podpis autora pod wierszem zatytułowanym *Bohater pachole*. Autorem tego wiersza jest p. G. Hor. Ku., z którego utworami czytelnicy niejednokrotnie spotykali się na szpaltach pism naszych. Niniejszem wyjaśnieniem prostujemy mimowolną omyłkę.

N a d e s ł a n e.

Adwokat krajowy

Dr. Zygmunt Marynowski

otworzył kancelarję we Lwowie.

przy ul. Jagiellońskiej l. 12.

6489-10

Dr. Zygmunt Dzikowski

c. k. lekarz powiatowy

w Przemyślu ul. Mnisza l. 3.

Dom p. Scheinbacha

(dawniej mieszkanie dr. Casiny),

ordynuje specjalnie w chorobach wewnętrznych od godziny 3. do 5. po południu.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Adam Kowenicki

b. praktykant kliniki chirurgicznej prof. Rydygiera i kliniki położniczo-ginekologicznej Prof. Jordana w Krakowie, osiadł i ordynuje obecnie 6491-5-5. w Jarosławiu.

Dr. Franciszek Radlmeser

ADWOKAT.

Osiadł w Komarnie i mieszka vis-a-vis Sądu.

(6551-2-3)

Wodę selterską z Krakowskiej fabryki Rzący i Chmurskiego żądać należy w aptekach, gdyż jest ona tańszą, a w skutkach leczniczych w niczem nie ustępuje wodzie rodzimej. Krakowskie Towarzystwo lekarskie, poleciło tę wodę jako środek leczniczy, w katarach oskrzeli i płuc.

Wierzyć! w orzeczenia swoich lekarzy!

6345-8-6

Dostawcy ek. kolei państwowych

J. Uziembło i Neumann

w Krakowie, ul. Szpitalna 36.

Polecają wszelkie maszyny parowe i turbiny. Urządzają: młyny, browary, gorzelnie, cukrownie, tartaki, fabryki papieru, gipsu, krochmalu i cegielnie. Posiadają wielki skład artykułów technicznych do wszelkich maszyn, oraz przybory dla straży ochotniczych. (6549-4-2)

D. M. KARL

Lwów, ul. Sobieskiego l. 29. I ul. Serbska l. 8.

poleca (6555-4-1)

hurtowny skład towarów korzennych i kolonialnych — główny skład kawy i prawdziwej herbaty chińskiej.

Ceny umiarkowane.

Dom rolniczo-produkcyjny firmy Ernesta Bahlsena w Krakowie, chcąc rozpowszechnić kultury niektórych mniej znanych produktów rolnych i ogrodowych, rozpiął w swoim tegorocznym rolniczo-ogrodniczym katalogu znaczne premie za najlepsze wyhodowanie i zbiory. W rzeczonym katalogu na szczególniejszą wzmiankę zasługują, ulepszony Bahlsena jęczmień „Goldfoil” (premiowany 2000 koron itd.), uznany za najlepszy jęczmień browarny, pod względem klimatu i gleby niewybredny, następnie bardzo plenne i mączne odmiany owsa, pszenicy jarej i żyta, koniczyna pod plombą i za atestem stacyj doświadczalnych, jedynie u tej firmy oryginalne kartofle klejnotem Agnellego zwane jako, też wypróbowane nasiona buraków, nasiona warzywne i kwiatowe. Hodowle warzyw Bahlsena uznali najkompetentniejsi badacze niemieccy za tak wybitne i znakomite, że firma ta zleceniom eksportowym nie może nigdy zadość uczynić. Tak nasiona, jak nawozy sztuczne (po cenach nadzwyczaj niskich) podaje firma pod kontrolę wszelkich publicznych stacyj doświadczalnych. Przedsiębiorstwo to krajowo możemy jak najgoręcej polecić.

(6566-1)

Lwowskie Laboratorium Chemiczne
 świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutaj nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego
 we Lwowie.

są znakomite i zdrowiu nieszo dliwe.

Do nabycia w sklepach:
S. W. Niemojowskiego
 we Lwowie: Teatralna 3.
 Jagiellońska 6.
 w Krakowie: Sukiennice 28.
 oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.
Ostrzega się przed licznymi naśladowcami. (6370-10-7)

PAROWA DESTYLARNIA
 likierów, rosolisów, wódek i rumu

Stanisława Lewiaka i Sp. w Dębniakach.
 i GŁÓWNY SKŁAD
 w Krakowie, ulica Grodzka liczbą 40.

poleca: likiery, rosolis, wódki, rumy, spirytusy, araki i rumy zagraniczne
 tudzież

KONIAKI FRANCUSKIE i WĘGIERSKIE.
 Szan. Odbiorcom wyrobów moich przy większej ilości, udzielam wysokiego rabatu. (6330-5-4).

Z poważaniem, **Stanisław Lewiak i Spółka.**

„Nowość”
 Z dniem 24. stycznia br. otworzyłem pod firmą:
Grand-Bodega
 w Pasażu Hausmana (Grand hotel)

Handel delikatesów połączony z pokojami do śniadań z największym komfortem urządzoneymi.

Proszę o łaskawe odwiedziny i kreślę się z głębokim szacunkiem
Fryderyk Schleicher.
 (6545-8-3)

MAGAZYN PAPIERU
 artykułów szkolnych, biurowych oraz religijnych.

Leopolda Buczyńskiego
 w Tarnowie.

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passepartout i w ramy najgustowniejsze po cenach bardzo umiarkowanych. Wyłączna sprzedaż tutek Egipskich. Zamówienia zamiejscowe wysłać odwrotną pocztą za zaliczką lub nadesłaniem gotówki, a nad 5 zlr. franco. (6552-4-2.)

WĘGIEL KAMIENNY i KOKS
 górno-szląski
 najlepszej jakości

wypróbowany przez znanych fachowców i używany był do wszystkich maszyn i kotłów parowych Powszechnej Wystawy krajowej. poleca w każdej ilości z odstawa do domu.

H. DATNER
 Biuro pierwszorzędných kopalń węgla kamiennego i koks
 we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej liczbą 3 a.
 Telefon Nr. 390. (6530-6-5)

36-cio krotnie premiowana
 (na wystawach w Wiedniu, Londynie, Warszawie, Tryescie etc.)

parowa fabryka pierników — sucharków — ciast — makaranów, jagiel i kaszy

H. Czyńskiej przedtem **L. CZYŃSKIEGO** w Jarosławiu poleca niezrównane w dobroci

pierniki na sztuki i w eleganckich paczkach: piernik królewski — piernik cesarski — Całuski w rulonach — Sokół — Wólezak — Piernik deserowy — Krajanki przekładane — Rudolffy — Stefania — Chłodniki — Nugat. Ciasteczka krusze do herbaty i wina: Grymasiki — Herbatniki — Honoratki — Alberty — Obarzanki — Anżykowe — Precelki słone — Makaroniki — Biskwopty deserowe — Bibi — Strucelki — Biskwopty nadziewane — Sucharki lukrowane i nie-lukrowane. Rożki z masą orzechową — Bałabuszki dla grzecznych dzieci. Cukierki słodowe, miodowe od kaszlu. Piernik higieniczny, skuteczny środek dyetyczny przeciw dolegliwościom leniwego trawienia.

MAKARANY na sposób włoskich wyrabiane zawierają znaczną ilość jaj są bardzo smaczne i pożywe w 1/2 i 1/4 kg. paczkach.

JAGLY (kasza jaglana) smaczniejsza pożywniejsza i tańsza od ryżu. Fabryka wyrabia gatunki polerowane najprze-dniejszej jakości Wszystkie wyroby przy dłuższym leżeniu nie podlegają zepsuciu i nie tracą smaku. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się jaknajstaranniej. Wyroby fabryki są do nabycia w sklepach własnych. (6519-2-2)

Towarzystwo krajowe
 dla handlu i przemysłu
 we Lwowie Akademicka 2,
 w Krakowie Florjańska 26.

odznaczone na Wystawie Lwowskiej za wyroby lniane najwyższą nagrodą złotym medalem — poleca:

Plótna Korezyńskie własnego wyrobu za sztukę 35 metr. od zł. 11 do zł. 60. Plótna jednostajnej szerokości za sztukę na 6 przesęderafel od zł. 11 do 30. Chustki do nosa czysto lniane za tuzin od zł. 2-40 do 10. Obrusy, Ręczniki, Serwety, Dymki, Drelichy itp. Wyroby bawełniane z słynnej fabryki Benedykta Schrolla z Trautenau. — Wielki wybór gotowej bielizny damskiej i męskiej. Koldry własnego wyrobu na wacie i oweżej wełnie za sztukę od zł. 5.50 do 17. Materace czysto włosienne za 3 poduszki od zł. 18 do 28.

Prawdziwą rosyjską herbatę za 1 funt od 1.50 do zł. 3.
 Ceny stałe fabryczne.
DYREKCJA.
 (6492-6-5)

Mój Zakład zegarmistrzowski dostarcza najlepsze zegarki i zegary z 3letnią gwarancją a jednak taniej niżeli gdzie indziej i zwłaszcza:

Zegarek cylindrowy Remontoir dokładnie uregulowany . . . 4 zł.
 Zegarek cylindrowy srebrny Rem. dokładnie uregulowany . . . 7 „
 Zegarek cylindrowy srebrny silny Rem. dokładnie uregulowany . . . 8 „
 Zegarek cylindrowy srebrny i z złotą obwódką dokładnie uregulowany . . . 9 „
 Zegarek ankrowy Rem. 15 rubinów na sekundę uregulowany 10 „
 Zegarek ankrowy Rem. System Glashütte na sekundę uregulowany 12 „
 Zegarek ankrowy Rem. Levees Visibles na sekundę uregulowany 14 „
 Zegarek ankrowy Rem. Billodes na sekundę neregulowany . . . 15 „
 Zegarek ankrowy Rem. Longines (Grand prix Paris) na sekundę uregulowany 19 „
 Zegarek ankrowy z podwójną kopertą o 1 zł. 50 ct. wyżej.
 Zegar wahadłowy z przyrządem do bicia dokładnie uregulowany 3 zł.
 Budziki amerykańskie dokładnie uregulowane 2 „
 Budziki przepyszne z muzyką dokładnie uregulowany . . . 9 „
 Zegar z kukułką pięknie rzeźbiony dokładnie uregulowany . . . 10 „
 Zegar kradransowy z kukułką i przepiórką dokładnie uregulowany 20 „
 Zegar pendułowy 37 godzin idący z przyrządem do bicia . . . 9 „
 Zegar pendułowy 8 dni idący dokładnie uregulowany . . . 10 „
 Zegar pendułowy 8 dni idący z przyrządem do bicia 14 „
 Zegar pendułowy śliczny 8 dni idący duży z Repetyczem . . . 30 zł.
 Obstalunki wynoszące nad 10 zł. bywają nadto odemnie wolne od opłaty pocztowej wysyłane. Upraszam o liczne zamówienia a każdy przekona się o rzetelności moich zegarów. Mam także wielki skład łańcuszków i pierścieni w złocie i srebrze a sprzedaję takowe po cenach fabrycznych.

Z poważaniem
Jan Janiczek zegarmistrz
 (657-2-1) w Cieszynie Szląsk austr.

Andrzej Langner
 we Lwowie, — Rynek.

Poleca każdorazem doborowe towary korzenne i wszelkie delikatesy jak również wielki skład różnorodnych win, rumów, koniaków francuskich, wszelkich wódek krajowych i zagranicznych, oraz wielki zapas doborowych świeżych wiktuałów.

Usługa szybka, ceny bardzo umiarkowane. 978.

Pierwsza Brodzka rafinerya
 spirytusu, fabryka rumu i likierów

Braci KAPELUSZ
 w Starych Brodach.

Skład na Zniesieniu
 we Lwowie.

Poleca swoje najczystsze, bezwonne spirytusy na nalewki, jako też najlepsze rumy i rosolis doznaczone się szlachetną jakością, oczem Szan. P. T. Odbiorcy przy próbnym zamówieniach przekonać się mogą. (6235-6-2).

3% Losy anstryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego
 sześć (6) ciągnięć rocznie
 główna wygrana:
50.000 zlr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipot.
 trzy (3) ciągnięcia rocznie
 główna wygrana:
50.000 zlr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje naj-taniej

Sokal i Lilien
 dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (6311-st-7)

Niklowanie tyżew, szabel i broni.
Rudolf Nüssler
 z Wiednia
 we Lwowie, Pasaż Hausmana 8.
 obok hotelu Imperial

poleca swój dobrze zaopatrzony skład instrumentów chirurgicznych i weterynarskich, bandarzy i artykułów gumowych. Zwracam uprzejmie uwagę na mój osobny oddział do szlifowania brzytw, naprawiania, ostrzenia i niklowania sezyzoryków, noży introligatorskich i masarskich, noży kuchennych i noży-czek. Przyjmuje wszelkie przedmioty metalowe do polerowania i niklowania. (6494-5-4)

Niklowanie tyżew, szabel i broni.

Fabryka pudełek, tutek cygareto-wych i worków papierowych

„NORIS”
 w Krakowie, ul. Poselska l. 20.

Poleca palącym:
 Tutki cygaretowe „NORIS” uznane przez znawców jako najlepsze.
 Na żądanie przesyłam okazy i cenniki.
 (6446-st-8)

! Nowość!
 Oszczędność dla kobiet
 (6539-6-2)

BUDYŃ
 najpożywniejsza i najtańsza legumina w 6 minutach gotowa. Nabyć można BUDYŃ cytrynowy, czekoladowy, malinowy, migdałowy, pomarańczowy, poziomkowy i waniliowy. Pudełko zawierające proszek BUDYŃ na legaminę dla 4 osób kosztuje tylko 14 centów. Dokładny sposób użycia umieszczony na każdym pudełku. Do nabycia w handlu

M. DORNBERGA we Lwowie,
 ul. Jagiellońska l. 15
 we wszystkich znaczniejszych handlach.

NAJWYBREDNIEJSZE
CUKRY DESEROWE
 które przez Szanow. Odbiorców za najlepsze uznane zostały 1/2 kilo mieszanych zlr. 1-20.

1/2 kilo Cacao proszkowane w puszkach blasz. 1-30 1/2 kilo Czekolady doskonałej po 80, 90 ct. i wyżej. 1/2 kilo Karmelków mieszanych po 75 ct.
 (6538-6-2) poleca

HENRYK TRETER
 właściciel parowej fabryki czekolady
 we Lwowie. ul. Kopernika l. 3.

UWADOMIENIE!

Już został otwarty

Magazyn Obuwia

wszelkiego rodzaju, pod firmą

Julian Janczyszyn

(przedtem Szymon Amałowicz)

przy placu Marjaekim l. 8,

naprzeciw handlu lamp WP. Dittmara, i poleca Obuwie z własnej pracowni, objętej po s. p. Sz. Amałowiczu.

Firma ta, istniejąca od roku 1872., została odznaczona na wystawach krajowych i zagranicznych wieloma medalami oraz dyplomem honorowym i państwowym medalem zasługi, w skutek czego pozyskała sobie liczne uznania u Szanownej P. T. Publiczności za elegancję i trwałe obuwie z dobrego materiału. Jak przedtem tak i teraz mając własny handel skór w Lynku, l. 9. wyrabiam obuwie z materiału najlepszej jakości ku zupełnemu zadowoleniu wielce Szanownych Gości moich. (6561-2-1)

Z wysokim poważaniem
J Janczyszyn.

HOTEL EUROPEJSKI

w Krakowie

obok dworca kolei żelaznej — przy stacyi kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący 80 pokoi wygodnie i gustownie umeblowanych, stajnię, wozownię i ogród.

Cena za dobę 80 centów i wyżej. — Pobyty dłuższy po niższych cenach. (6564-4-1.)

Handel założony w r. 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 45

poleca

HERBATY CZARNE

aromatyczne silnie naciągające:

Congo Nr 1.	1/2 kilo	złr. 1-90
Souchong Nr. 2	1/2 " "	2-30
Souchong zbioru majowego, wyborna, powszechnie lubiana	1/2 " "	3-—
Congo Kaisow, najprzedniejsza	1/2 " "	4-—

Herbaty z kwiatem

Pecco Nr. 3	1/2 kilo	złr. 2-80
" przednia Nr. 4	1/2 " "	3-—
" najprzedniejsza Nr. 5	1/2 " "	4-—
" karawanowa 1/2 kilo	złr. 5, 6 i 8-—	
" żółta	1/2 kilo	złr. 5-—
" zielona (Gumpowder) 1/2 kilo		złr. 3 i 4-—

Najlepsze okruszki herbaciane

1/2 kilo złr. 1-50, 1-80 i 2-30.

Zamówienia z prowincyi skutecznie odwrotną pocztą, opakowania nie zaliczam.

Księgarnia

Pawła Starzyka

przedtem

J. MILIKOWSKIEGO

istniejąca od roku 1922 we Lwowie

została przeniesiona

z dniem 1-go lutego b. r.

w południową stronę Rynku t. j. pod liczbę 14.

naprzeciw głównej bramy wchodowej ratusza, tuż przy stacyi elektrycznej.

Przy tej sposobności zwraca księgarnia uwagę miłośników literatury, iż z powodu przeprowadzenia pszerokiego a nawet i bardzo cenne dzieła z lat 1600 aż do najnowszych w językach polskim, niemieckim, łacińskim i greckim, sprzedaje od dnia dzisiejszego po najniższych cenach. (6568-5-1.)

Jedynie w Galicji TECHNICZNE

BIURO RYSUNKOWE

WŁADYSŁAWA PRUSZKOWSKIEGO

przy ul. Grodeckiej l. 39.

Podje muje się: Opracowania z technicznej strony nowych pomysłó w i wynalazków. Konstrukcyi przyrządó w dla doświadczón naukowych.

Wykonanie wszelkich rysunkó w technicznych zę szkiełó w według danej skali. Sporządzania kopij na kalce lub sposobem fotograficznym (6570 3-2) (Lichtpausen).

Handel sukna i towaró w wełnianych pod firmą:

JAN WALLACH i Syn

istniejący lat 54

Lwów, Rynek 33 (parter I. piętro)

Poleca na sezon bieżący swój obficie zaopatrzony skład, najmłodniejszych materiałów. Cenniki i próbki darmo i opłatnie. (6569-2-1.)

JAN QUEST

we Lwowie Rynek l. 44

Skład porcelany, szkła, naczyń kamiennych i wypożyczalnia naczyń NA ZABAWY. (6562-3-1)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. koncyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennych najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

- 4% listy hipoteczne koronowe
- 4 1/2% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premowane
- 4% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4 1/2% listy Banku krajowego
- 4% listy Banku krajowego
- 5% obligacje komunalne Banku krajowego
- 4 1/2% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
- 4 0/0 pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5 0/0 pożyczkę propinacyjną bukowskią
- 4 1/2 0/0 pożyczkę węgierskich kolei państwowych
- 4 1/2% pożyczkę propinacyjną węgierską
- 4 0/0 węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austriackie i węgierskie

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (6545-12-3)

po cenach najkorzystniejszych

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

OLBRZYMI MAGAZYN

dywanó w, kap, materyi meblowych, chodnikó w, portier i firanek, płótna, bielizny stołowej, kocó w, plaidó w, linooleum, cerat i t. d. pod firmą!

„ARIADNE“ IGNACY DREXLER

przy pl. Maryackim l. 7. (obok apteki WP. Mikolascha)

sprzedaje po cenach starych, fabrycznych z opustem

2 pr. przy kupnie nad	10 złr.	
3 " " " "	50 " "	i (6537-5-4)
5 " " " "	100 " "	

Gdzie dostanie

najlepszą herbatę w oryginalnych paczkach tak tanio bo po

7, 14, 23, 27, 30 centó w i t. d.?

Tylko u SZABŁOWSKIEGO ul. Trybunalska l. 1. we Lwowie.

Na żądanie wyślę cennik polecając samowary, filtry, tutki z fabryki polskiej krajowej. (6536-6-6).

KALOSZE ROSYJSKIE Z PETERSBURGA

po najniższych cenach poleca nowo otworzony handel

OBUWIA ANGIELSKIEGO

pod firmą ADOLFA STEINBERGA we Lwowie, przy ul. Halickiej, l. 19. (6543-4-4)

Do szanownej wiadomości.

Czyniac zadość ogó lnemu żądaniu naszych Szanownych P. T. Odbiorcó w urządziłmy w parterze obok naszego hurtownego

SKŁADU SUKNA

przy ul. Kaźmierzowskiej l. 4 we Lwowie osobny oddział dla

SPRZEDAŻY DROBIAZGOWEJ

i zapraszamy niniejszem uprzejmie o zwiedzenie tegoż składu.

Handel nasz istniejący już od lat 12, zajmował się dotychczas jedynie sprzedażą hurtową a ponieważ towar w wielkich ilościcach wprost z fabryk austriackich i angielskich sdrowadzamy, jesteśmy przeto w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić. Wybór sukna na ubrania damskie i męskie jest nader obfity.

Ceny stale i bajecznie tanie.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślmy się

Z głębokim szacunkiem

Maurycy i Sami Spiegel

ul. Kaźmierzowska l. 4.

(6567-4-1.)

Grand hotel w Sanoku

o 10 pokojach urządziłnych z komfortem w hotelu znajduje się wyborna restauracja i kawiarnia całą noc otwarta.

Ceny bardzo umiarkowane.

(6557-2-1.)

Najmłodniejsze jedwabie, aksamity plusze i materje wełniane, oraz głó wny skład chustek tybetowych,

hurtownie i częściowo poleca 29 lat istniejąca firma we Lwowie w Gmachu teatralnym Nr. 1.

Simon Ziff,

(6558-8-1.)

MAGAZYN

Krajowego Towarzystwa Handlowego

Rynek 26 (róg ul. Wisniew) w Krakowie

poleca:

Bieliznę damską, męską i dziecinną w olbrzymim wyborze i po cenach jak najprzystępniejszych. Kompletnie wyprawy ślubne jakoteż dla ucznió w i uczennic. Płótna korczyńskie własnego wyrobu i zagraniczne szrytyngi, oxfordy, kretony, Satyny i Batysty. Nowośc i na suknie damskie gładkie i fantazyjne. Nadzwyczaj tanie Halki kretonowe, wełniane i jedwabne. — Parasole męskie, damskie, Chustki jedwabne na szyję i Szale sznełowe. Znaczny wybór Kołder wełnianych i jedwabnych, Kap na łó żka i kocó w. Pończochy, Skarpetki od najtańszych do najdroższych. Chustki do nosa w ogromnym wyborze od 90 centó w tuzin. Konfekeya dla dam: Bluzki, Szlafroki, Matinés według najświeższych sezonowych fasonó w. — Największy skład oryginalnej bielizny prof. Jägera oraz trykotowej wełnianej i bawełnianej. (6563-4-1.)

Adolf Sobel

we Lwowie, Grand hotel,

w Krakowie ul. Starowiślna l. 11.

Skład komisowy fabryki maszyny Louis Jäger w Kolonii Ehrenfeld a/R. dla urządził cegielń, fabryki cementu i gipsu, jakoteż innych w zakres wyrobo w glinianych wchodzących. Głó wne zastępstwo fabryk maszyn księcia Salma w Blansku na Morawii dla maszyn i kotłó w parowych, urządził gorzełń, browarów, tartaków, młynó w, cukrowni i fabryk papieru. Wielki wybór Artykułó w technicznych do wszelkich maszyn. (6565-4-1.)

ADOLF KAMPEL

Lwów ul. Karola Ludwika, 29,

poleca po cenach najtańszych; gips murarski, sztukatorski i alabastrowy, cement portlandzki, wapno hydrauliczne, wyroby steingutowe i cementowe, cegły i płyty ogniotrwałe, rurki drenowe, rury i nasadzki kominowe, rury do wodociągó w i kanałó w, płyty izolacyjne, papę dachową dachówki fałcowane z kryciem, lub krycia łupkiem angielskim, francuskim albo szlaskim, pieca kaflowe, szyn, trawersy, narzędzie wyrobu Styryjskiego, szkło do okien i dachó w, jak w ogóle wszelkie materiały budowlane, ręce za dobroć towaru; wreszcie kasy ogniotrwałe i maszynę do pisania „The Munson“, najlepszą w świecie, odznaczoną pierwszą nagrodą. (6513-4-2.)